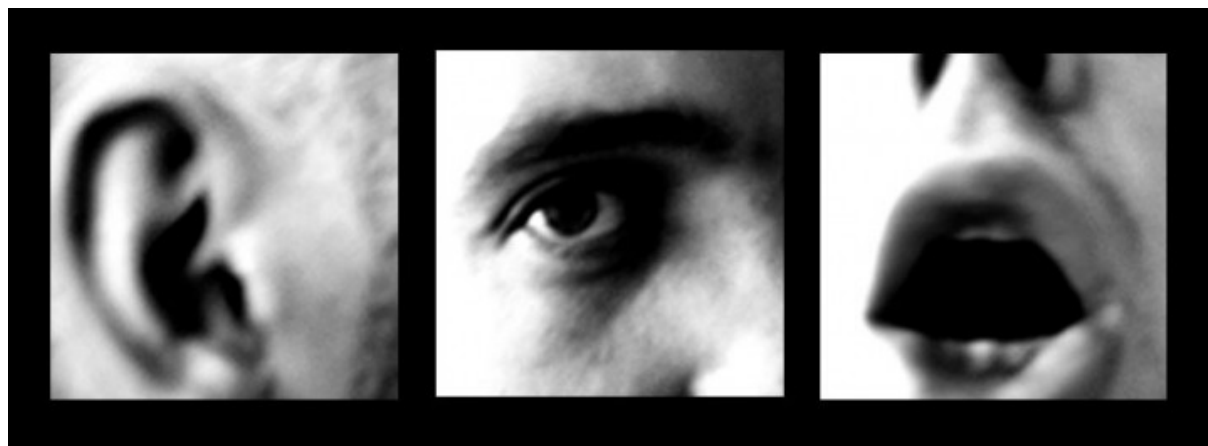


KONFIGURACJA KSEROKOPIARKI

CZYLI KILKA REFLEKSJI NA TEMAT DZIENNIKARSTWA

TEKST I GRAFIKA: MARCIN PINIAK



Tak bardzo zadowala nas czasem cieniutka etykiетка ulepiona z pozorów, że bez żenady „robimy z siebie” i pod siebie.

To trochę jak przenoszony wrzód, który pewnego dnia musi pęknąć, by można było pójść dalej i na nowo odnaleźć swoje punkty odniesienia. Czasem mam poczucie urojonej „misji” niczym Don Kichot w powieści Cervantesa z tą jednak różnicą, że mam świadomość pewnej dość bolesnej daremności walki i poczynań, jeżeli chodzi o tak zwany świat mediów. Nie potrafię się zupełnie odnaleźć w środowisku „zawodowców” w kurtkach z gorteksu i butach trekkingowych z masą wszelakiego sprzętu wystającego z każdej kieszeni. Poraża mnie to. Szczególnie bolesne jest obserwowanie ekstremalnej syntezy kiczu, chałtury i porażającego konformizmu w wydaniu „londyńskich zawodowców” nadających na pasmach polonijnych mediów. Moje podstawowe kryterium, a mianowicie fakt, że czytasz z zainteresowaniem gazetę, do której piszesz, nie ma tu racji bytu. I wielu dziennikarzy, których spotkałem nie ma z tym najmniejszego problemu. Dostają swoje marne grosze, mają ładną legitymację i jest dobrze. Jak w polonijnych ośrodkach tzw. „kultury”, każdy chce ugrać swoje i za wszelką cenę utrzymać swój wymyślony status, który na tle robotników, barmanów, sprzątaczy wydaje im się „wysoką notą w klasyfikacji generalnej”. Tak bardzo zadowala nas czasem cieniutka etykiетка ulepiona z pozorów, że bez żenady „robimy z siebie” i pod siebie. Kto ile, gdzie płaci (kwoty rzędu 30 czy 40 funtów za tekst, a czasem za zdjęcia rzędu 5 funtów) są głównym wyznacznikiem dla „wolnych strzelców”, nie zaś profil czy poziom pisma. Z drugiej strony pseudo intelektualści i redaktorzy, którym wydaje się, że ich szmatława

reklamowa gazetka jest jak „Time”. Jeszcze taktyka „wprawek”, czyli „tymczasowy punkt prestiżu” w gównianym piśmie z nadzieją na „szybki przeskok” do „pierwszoligowej” prasy. Wielu tak kombinuje, wzbogacając bogactwem tytułów swoje imponujące CV.

Przede wszystkim taka utarta zasada, że nie patrzymy i nie piszemy o swoich własnych dłoniach. Należy się rozstawać w przyjaźni na wypadek, gdyby kiedyś trzeba było wrócić, ponieważ ten zawód to ciągła rotacja i zmiana. Od zawsze stanowiło to dla mnie „punkt zapalny” wspomniany wrzód. Dziennikarze mają „prawo” do informacji, oceny, na szybko skleconego zdania, ale gdy oko kamery odwraca się w ich stronę czują się oburzeni i całe środowisko jak jeden mąż (może lepiej sęp) zaczyna plucie. Istnieje ogromna różnica pomiędzy wymagowanym światem wyobrażeń studenta dziennikarstwa, a przypierdalającą rzeczywistością praktyki.

Powtórzę jeszcze raz:

Przypierdalającą.

Dzisiejsze media sprzyjają głównie ludziom z kalkulacyjnymi rodzajami umysłowości. Dziś gazeta, jutro organizacja pozarządowa, a pojutrze fotel w sejmie. Taktyka zbierania kontaktów i „możliwości dojścia” do znanych i najczęściej niestety przereklamowanych ludzi.

Jak jesteś „użyteczny” stajesz się tematem, zostaniesz użyty w „obiektywnym” tekście. Mit obiektywizmu jest tak absurdalnie niedorzeczny, że szkoda słów...

Temu wszystkiemu dodatkowo sprzyja „program społeczny”, który wdrukowuje nam, że coś uznane przez większość musi być wartościowe. Kwestionuje to. Dla mnie współczesne media to spektakl, gdzie pozory i zdolność ich tworzenia stanowią gwarant kariery.

Nigdy nie byłem zainteresowany uprawianiem gier. Zatem odbijam piłkę od ściany, kiedy wszyscy oglądają skorumpowane zawody „profesjonalistów”.

Pewnego dnia dostaniesz nią w twarz.